

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 50 zł.
 $\frac{1}{2}$ „ — 25 „
 $\frac{1}{4}$ „ — 13 „
 $\frac{1}{8}$ „ — 7 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nowa ekipa poselska.

Wileńszczyzna przeszła ostatnio przez okres wyborczy, już piąty z rzędu, rachując wybory do Sejmu wileńskiego. Dawniejsze wybory — do 1930 r. — choć w pewnym stopniu odzwierciedlały nastroje i prądy, nurtujące wśród ogółu wyborców, a wybrani posłowie reprezentowali bądź co bądź grupy i stronnictwa, które akcją wyborczą w kraju naszym prowadziły. Przedostatnie wybory, które przeszły pod znakiem szczególnego zainteresowania się niemi władzy administracyjnej, były już wyrazem raczej sztuki wyborczej B.B.W.R. i zręczności poszczególnych czynników z miejscowej administracji.

Natomiast zgoła odmienny charakter nosiły ostatnie wybory. Była to próba nowej ordynacji wyborczej, przedstawiającej swego rodzaju cocktail, spreparowany podług przepisów faszystowskich ze strzępów demokratycznych formułek. Szczególniejszą troską czynników miarodajnych, a za niemi i administracji lokalnej, była frekwencja wyborcza, gdyż w ramach nowej ordynacji nie mogło powstawać dużych wątpliwości co do osób wybranych. To też, w braku czynnika podniety, jakim zawsze uprzednio stawała się konkurencja stronnictw, a właściwie „numerków”, chodziło o rozbijanie namiętności wyborczych, któreby pchnęły masy biernych i wcale niezainteresowanych tą całą akcją wyborców do urn wyborczych. Było więc sporo na ten temat patetycznych pouczeń o dobru państwa, o obowiązku obywatela i t. p. — a na wsi zachęcano i prośbą i groźbą. Dużo na ten temat ciekawych szczegółów byłoby do opowiedzenia; naprzykład obowiązek obywatela wzięcia udziału w wyborach uzasadniano w ten sposób, że ten, który zaniedba obowiązek głosowania, to jakkolwiek nie odpowie za to bezpośrednio, nie poniesie kary i grzywny, lecz niech

niczego od państwa już nie żąda, bo nic nie otrzyma. I wiele podobnych, mniej lub więcej dowcipnych, „strachów” puszczano w ludce wiejski, aby wzniecić ochotę do głosowania, do czego ten wcale się nie palił.

Tym zabiegiem o wzniecenie frekwencji wyborczej przyszedł w Wileńszczyźnie w sukurs czynnik specyficzny, który zdaje się w niektórych okręgach (zwłaszcza w samym Wilnie) najsilniej wpłynął na zwiększenie frekwencji. Było nim skłócenie w łonie miejscowego B. B. Jakkolwiek o niezgodzie w paszatyku wileńskiego B. B. słyszało się od dawna, jednak w pełni i w formie jaskrawej ujawniła się ona publicznie podczas ostatnich wyborów. Na okres wyborczy kurtyna B. B., zasłonięta dla niewtajemniczonych, została podniesiona i zespół odegrał scenę naprawdę interesującą, której czytelnicy gazet codziennych mogli się przyjrzeć dokładnie.

Na całej linii ujawniło się istnienie w wileńskim B. B. dwóch obozów. Trudnoby te obozy scharakteryzować, nie wchodząc w szczegóły intryg i rozgrywających się za kulisami konfliktów, nie tyle istotnych, co mafijnych i osobistych — o czym wypadłoby tom cały napisać. Jeżelibyśmy zrobili wywiad u politycznego reportera „Kurjera Wileńskiego” na temat kości niezgody w B. B. wileńskim, to z pewnością wskazałby palcem na Mackiewicza-Cata. Jeżelibyśmy to samo uczynili w „Słowie” — to wymienionoby nam nazwisko Okulicza-Testisa. Wileńska prasa prorządowa pracowała podczas wyborów pod hasłem odwiecznej rywalizacji tych dwóch redaktorów, a jednocześnie wybitnych działaczy B. B. Obaj padli w wyborach, ale niewątpliwie przyczynili się do zwiększenia frekwencji, co im chyba będzie zarówno obu poczytane za zasługę tam, skąd płyną łaski i dobrodziejstwa.

O ile jednak dla światka wileńskiego wystarczyć mogła ta podnieta, płynąca z konkurencji pra-

sowej—to na niwie wiejskiej trzeba było coś innego ludowi zademonstrować. Więc konserwa—i demokracja; obrońcy ludu — i wrogowie ludu. To były hasła puszczane w agitacji przedwyborczej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem dla ściągnięcia amatorów na tę lub inną kandydaturę. A więc konserwa—to „Słowo”. Demokracja, obrońca ludu—to „Kurjer Wil.”. Przymuszczenie zwiększone nakłady tych pism docierały, wraz z ulotkami, do głuchych zakątków, niosąc „nowinę wyborczą”. Ale dla więcej „gramotnych” tu się z kretesem coś pomieszało. Bo oto, znany obrońca i przyjaciel ludu, gen. Żeligowski trafił do „Słowa”, któremu nikt nie zaprzeczy gorliwego pierwszeństwa i honoru w propagowaniu tej kandydatury. Do konserwy trafili też prezydent Wilna p. Maleszewski; konserwatystę zrobiono i z p. Barańskiego, dyr. Izby Przem.-Handl. i z profesora Władyczki i z marszałka Łokucijewskiego. Słowem, pod tym względem, wytworzyła się straszna „nierazbiericha”—a co „prościejszy” ludek nie mógł się już zgłębiać: gdzie prawda prawdziwa leży, i w końcu poddawał się nie tyle wymowie hasła, co bardziej dla niego wymownym sugestjom, które pchały go ławą do urny wyborczej.

W rezultacie rozmaitych podnięt: politycznych, społecznych, patriotycznych i innych — wybrana została nowa „ekipa” *) posłów wileńskich. Gdyby ktoś zechciał uwierzyć, że nowi wybrańcy naprawdę odpowiadają gustom i nastrojom mas wyborczych—to z pewnością zostałyby zażenowane dobrodusznym uśmiechem konia. Nikt też takiego poglądu nie formuje, rozważywszy personalja osób wybranych: generał, dwie pułkownikowe, osadnik wojskowy, kamienicznik staroobrzędowiec, ziemianin (prymak z Kongresówki), prezydent miasta... i Włóczęga-buchalter (pomijając rabina). Około miliona biedoty

*) Określenie to zapożyczamy z „Kurjera Wileńskiego”.

wiejskiej i miejskiej, przeważnie złożonej z chłopów białoruskich i litewskich, nie takąby ekipę poselską pewnością wybrała—gdyby, powiedzmy, ramy ordynacji wyborczej zakreślały inne prawa, niż te, które swobodę ujawniania prawdziwych intencji ludu nie-ko krepują. W każdym razie, nie odchodząc od bieżącej prawdy ustalamy, że taki właśnie zespół poselski odpowiadał najbardziej wypośrodkowanej z klótni rodzinnej opinii B. B. W. R.

Poza tem wszystkim wielu wnikliwych ludzi zastanawia jeszcze niespodziewanie wysoki, jak na te wybory, udział wyborców, czemu wybitnie nie sprzyjał rześisty deszcz, no i nastroje, zwłaszcza prowincji, jeżeli nie bojkotowe, to w każdym razie będące wyrazem bezgranicznego zniechęcenia i apatii do przejawiania jakiegobądź oblicza politycznego. Niechęć do wyborów nie była wyrazem jakiegoś zorganizowanego bojkotu, którego na terenie wiejskim, zdaje się nie było wcale (poza teoretycznym w istocie tylko bojkotem, zapowiedzianym przez Białorusinów i Litwinów). Dla wszystkich obeznanych z wiejskim terenem naszym było jasnym, że włościanie nie chcą wyborów, tembardziej, że zrażeni zostali ostatnimi wyborami samorządowymi. A jednak coś ich pchnęło do wyborów, jeśli nie ich samych, to głosy ich—jak o tem świadczy wymownie liczba oddanych głosów. Oto, na przykład, osadnik Kamiński kandydujący w okręgu, w którym zdawało się najmniej rniał szans, stojący przytem na 6 miejscu na liście, co świadczyłoby o małej ilości jego zwolenników w kolegium prawyborczym, dostaje 45 tysięcy głosów, bijąc rekordowo wszystkich współzawodników. Talent, czy szczęście? A może to naprawdę wyraz woli ludu? Ale zaraz powstaje refleksja: wszak to osadnik wojskowy, przybysz, a zdobyte głosy — to głosy chłopów białoruskich w powiatach do niedawna piętnowanych za nastroje, przychylnie dla komunizmu. Czem zjednał przychylność tych tysięcy

Dzieje Litwy na dotychczasowych zjazdach historyków polskich (1880-1930).

Wskutek trudnych warunków, głównie politycznych, w jakich się znajdowała nauka polska przed wskrzeszeniem państwa, uwaga historjografii polskich skupiona była przedewszystkiem na zagadnieniu „winy” upadku Rzplitej. Dlatego też badania nad przeszłością Litwy, nielicząc dobrze zapowiadających się poczynań, rozpoczętych tu w Wilnie, w pierwszej połowie XIX w., były napót zaniedbane.

Czasy ostatnie, zwłaszcza już wiek XX przyniosł znaczną w tym względzie poprawę.

Otwarty w tych dniach VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Wilnie w 550 tą rocznicę aktu Krewskiego ma na swoim warsztacie w głównej już mierze sprawy litewskie.

Tutaj postaram się w bardzo ogólnych tylko, z braku miejsca, zarysach, dać przegląd tego co dotąd na Zjazdach poprzednich o dziejach

i sprawach litewskich mówiono, względnie co projektowano.

Przystępując do tego, zgóry już muszę czytelnika uprzedzić, że pierwsze trzy Zjazdy kłopotu sprawią bardzo niewiele. Jest to zrozumiałe nie tylko ze względów, przytoczonych na początku. Zjazdy te miały miejsce w latach 1880, 1890 i 1900. (Kraków, Lwów i znów Kraków). Jeśli się zważy, że zdecydowany zwrot w kierunku badań przeszłości Litwy nastąpił w nauce polskiej dopiero w przedostatnim dziesięcioleciu zeszłego wieku, łatwo jest pojąć, że uczestnicy tych Zjazdów nie mogli rozporządzać nawet obfitym materiałem historjograficznym.

Sprawa publikacji źródeł do dziejów Litewskich była pierwszą, jaka wypłynęła na zjazdach. Debato- wano nad nią na Zjeździe Długoszowym i lwowskim. Na pierwszym poruszona została podczas dyskusji nad ogólnym referatem Xawerego Liskego o dal- szym wydawaniu Monumentów Poloniae histor- icorum przez Szaraniewicza (również, zresztą, między innymi), a na drugim, już w specjalnym referacie

białoruskich chłopów, czem zdobył ich głosy? Czyżby tem, że jest prezesem związku osadników i prezesem Związku Młodej Wsi (dawniej Zw. Młodzieży Wiejskiej i Młodzieży Polskiej)—organizacji, w opinii białoruskiej zdyskredytowanej za wynarodowiającą działalność?

„Zdobywców“ głosów białoruskich było więcej. Koledzy tegoż p. Kamińskiego, osadnicy wojskowi, Dębicki i Zadurski, zdobyli na podobnym terenie również pokaźną ilość głosów. Ale co to wszystko znaczy wobec sukcesów p. Bohdana Podolskiego i Hołyńskiego, którzy zdobyli wśród dalekich im Polezszuków, po sto dwadzieścia kilka tysięcy głosów! O tych cudownych sukcesach nie nam pisać—niech się nad tem głowią przyszli historycy.

Wypadałoby, mówiąc o wyborach, parę też uronić nad losem byłych wybrańców, którzy nie trafili już do nowej ekipy poselskiej. Lecz jest ich za dużo, aby nad każdym płakać. Wspomnijmy przeto o dwóch z nich, najbardziej eksponowanych w hierarchii B. B.—o b. senatorze Witoldzie Abramowiczu, prezesie wileńskiego B.B.W.R. i o wice-prezesie tegoż, b. pośle pułkownika B. Wędziogolskim. Obu zabrakło w nowej ekipie. Adwokata zastąpił buchalter (drugi z Wilna)—pułkownika generała. A więc wszystko jest w porządku.

W numerze z dn 13 września b. r. „Kurjer Wileński” poruszył sprawę emigranta litewskiego Kazimierza Łukszy, którego wileńskie władze bezpieczeństwa wydały w ręce strażników litewskich, mimo udzielonego mu przed paru laty przez M.S.Z. prawa azylu. O tej sprawie krążyły w Wilnie liczne wersje, nim w d. 31 sierpnia warszawski „Kurjer Poranny” nie zamieścił obszernej korespondencji z Wilna, w której przebieg sprawy został przedstawiony szczegółowo i dokładnie. Wspomniał o niej również w parę dni później krakowski „I. K. C.”, wreszcie zabrała głos nowoobrana posłanka z Wilna p. W. Pełczyńska na łamach „Gazety Polskiej”. Dopiero wtedy zdecydował się wystąpić „Kurjer Wileński”, poprzestając zre-

szą głównie na zacytowaniu ustępów z artykułu p. W. Pełczyńskiej.

Ta uzasadniona zapewne ostrożność „Kurjera Wil.” jest niezmiernie charakterystyczna dla naszych stosunków. Jeżeli dziennik prorządowy, oficjalny organ B. B. obawia się na własną odpowiedzialność wytknąć miejscowej administracji jej grzechy, to cóż mówić o pismach opozycyjnych i niezależnych! W rezultacie czytelnik wileński przyzwyczaja się do lekceważenia własnej prasy, nie znajdując w niej ani pełnych informacji, ani oświetlenia najbliższych obchodzących go zagadnień i bolączek. I w tej dziedzinie również daje się we znaki ponderancja Warszawy.

Perspektywy narodów bałtyckich.

(Dokończenie).

Cisza i spokój śmierci zapanowały na mogile Baltyki. Świat ją zapomniał—zapomniał aż do istnienia narodów tego wybrzeża. Baltyka stała się miejscem geograficznym bez żadnego oblicza politycznego. Rosja i Prusy—oto był wyraz Baltyki. Że na dnie tej dominacji politycznej tkwią żywe jeszcze ludy narodów lokalnych—Litwini, Łotysze, Estończycy—o tem wiedzieli tylko ludzie miejscowi, rzadcy uczeni i może jakiś podróżny przygodny, któremu się zdarzyło przebywać w tych stronach geograficznych.

I dopóki trwał związek wschodu Bałtyckiego z Bałtyckim zachodem—Moskwy z Prusami—dopóty nic nie wskórały liczne zwłaszcza Polaków i Litwinów spiski, rewolucje i powstania. Wszystkie te ruchy były poskramiane i Baltyka ze swem wybrzeżem i zapleczem leżała pogwałcona w pętach. Raz tylko na początku wieku XIX potężny władca dalekiego zachodu—Cesarz Francuzów Napoleon Wielki—urządząc Europę, zrozumiał znaczenie barjery Bałtyckiej między Moskwą i Prusami i usiłował wskrziesić dla tej roli Polskę, ale zanim zdołał swój pomysł pogłębić i zagadnienie Baltyku w całej pełni rozstrzygnąć, sam upadł i wraz z nim zginął związek tej jego myśli politycznej.

Wszakże u dołu, pod twardą skorupą domi-

Prohaski „O wydawnictwie pomników dziejopisarstwa litewsko-ruskiego”, w którym podkreślając, że podstawą ich jest Latopis litewski z XV wieku, służący także za podstawę późniejszym kontynuatorom, Prohaska podaje jako przykład wzorowego wydawnictwa prace Smolki z 1889 o „Najdawniejszych pomnikach dziejopisarstwa litewsko-rus.” i nawołuje do powzięcia uchwały wydania w VI tomie Monumentów Latopisu litewskiego.

Wniosek uchwalono większością głosów, ale postulat dotychczas spełniony nie został.

Pokrewnym temu tematowi był referat na tymże II im Zjeździe wygłoszony przez M. Stankiewicza „W sprawie gromadzenia materiałów do dziejów piśmiennictwa litewskiego”. Pracę nad historją literatury litewskiej winno poprzedzić zbieranie odpowiednich źródeł. W jednym i drugim wypadku, to znaczy i w heurystyce i w opracowaniach wyprzedzili Polaków Niemcy i Rosjanie.

T. Dowgird dał krótki przegląd badań archeologicznych, dokonanych nad zabytkami z czasów przedhistorycznych na Żmudzi i Litwie, podając do-

tychczasową literaturę przedmiotu, pracowników i wyniki.

Na Zjeździe III sprawami dotyczącymi Litwy nie zajmowano się zupełnie, jeśli nie liczyć drobnotki, nie mającej większego znaczenia o t. zw. „Berle Gedymina”, domniemanym kalendarzu litewskim, wiadomości zreferowanej na podstawie artykułu w „Lzwiestjach Imp. Arch. Tow”, 1855.

Dopiero Zjazd IV a jeszcze bardziej V wykazuje zainteresowanie przeszłością Litwy.

Rozpoczyna prof. St. Zajczkowski (IV, 1925 w Poznaniu) referatem o „Stanie badań nad dziejami Litwy z przed r. 1386”, w którym wskazując na znaczne luki w historjografji tego okresu, wysunął postulaty dotyczące dalszych studjów nad przeszłością Litwy pogańskiej.

Zestawiając wyniki prac dotychczasowych z tego okresu i podkreślając w stanowczą w tym względzie poprawę w historjografji pol. dzięki studjom Smolki nad problemem Unji (1886), Prohaski („Od Mendoga do Jagiełły”), Chodynickiego (o próbach zaprowadzenia chrześcijaństwa przed r. 1836), Kamie-

nacji politycznej życie narodów lokalnych Bałtyki nie zgasło. I nie tylko nie zgasło, ale właśnie w tym czasie we wszystkich narodach samego wybrzeża—Estończykach, Łotyszach i Litwinach—uwypatnił się nowy ruch żywy, płynący z samego łona głębokich warstw ludu, zwany ich odrodzeniem narodowym, który bierną bezwładną masę ludową tych trzech narodów wybrzeża poruszył, wzmocnił u każdego z nich zmysł solidarności społeczno-kulturalnej, natchnął świadomość ludu tych narodów samopoczuciem zbiorowości i przez to samo wogóle je zaktywizował i spowodował ich dojrzewanie polityczne. Ten ważny proces społeczno-narodowy Litwinów, Łotyszów i Estończyków, który się dokonał w wieku XIX i na początku XX-go, dał także podstawę kiełkowaniu w ich świadomości idei państwowości ich krajów.

I gdy w roku 1914 wybuchła w Europie Wielka Wojna, gdy zachód Bałtycki i Bałtycki wschód—Niemcy i Rosja, którzy się byli podzielili Bałtyką,—poróżnili się i gdy nagle po raz pierwszy od wieku XVIII ich solidarność prysła i w ich kompromisie ukazał się wyłom,—Bałtyce zabłysła jutrzienka renesansu. Ukuta przez władców Bałtyki koncepcja mostu, gdy dotychczasowa konstrukcja tego mostu się załamała, zaczęła być z dołu, od ludów Bałtyki, rozbijana przez nową, w istocie wszakże odrodzoną historyczną koncepcję barjery Bałtyckiej, barjery, przeznaczonej nie do agresji, lecz do zachowania życia autonomicznego i wolności oraz indywidualności Bałtyki, do obrony jej przeciwko falom dwóch ekspansyj zewnątrz. I gdy jedna z dwóch pokłóconych sił dominacji obcej — Niemcy — z wybrzeża i zaplecza Bałtyckiego wymiotła drugą — Rosjan, to na dnie wymiecionej fali okazała się nie pustka, jeno żywa indywidualność narodowa rozległej Bałtyki, dążąca do państwowości każdego z jej narodów, nie życząca wcale znow utonąć bądź w jednej, bądź w drugiej fali; i dopiero wtedy świat się dowiedział, ale i ujrzał żywą rzeczywistość Bałtyki, która dotąd była przed jego oczami zasłonięta twarzą powłoką Rosji i Prus i starannie ukrywana.

Losy wojny na dalekim froncie zachodnim przesądziły jej skutki i w Bałtyce. Ale nie przesądziłyby ich one tak, jak się to stało, gdyby na miej-

scu, w samej Bałtyce, nie było żywych czynników świadomości woli i decyzji narodów bałtyckich. Ex nihilo nihil est, i na to, żeby w Bałtyce zaistniały nowe narodowe indywidualności państwowe, trzeba było, żeby związek tych indywidualności wpięty był zaistniał w świadomości ludności tych krajów. I to właśnie miało miejsce. Losy wojny na dalekim froncie zachodnio-europejskim pozbawiły zwycięstwa ten czynnik polityczny, który, po wyparciu z Bałtyki Rosjan, skłonny był sam zająć ich miejsce i pozostać. Tymczasem czynnik wyparty — Rosjanie — zaangażowany w zagadnienie społeczne innego rodzaju — w wielką rewolucję sowiecką, nie wrócił albo był tak osłabiony, że nie dopuściły go do powrotu siły własne Bałtyki (mam tu na myśli Bałtykę w szerokim znaczeniu włącznie z zapleczem Bałtyckiem—Polską). I oto po Wielkiej Wojnie, gdy odpłynęła fala europejskiego zalewu wschodniego, fala zaś zachodniego „Drang nach Osten” nie zdołała zalać odpływu tamtej,—z żywej wyemancypowanej Bałtyki, z jej własnego łona indywidualnego wytrysły nowe lokalne twory państwowe. Odżyła wielka na zapleczu Bałtyckiem Polska, poniekąd, swemi kresami zachodnimi i poprzez odzyskaną dzielnicę Pomorza, wchodząca do wybrzeża Bałtyckiego, odżyła na wybrzeżu Bałtyckiem Litwa i po-
zatem powstały jeszcze dwie nowe młode jednostki narodowo-państwowe—niepodległe Łotwa i Estonia. Wybrzeże Bałtyckie i część jego rozległego zaplecza na południe i południowo-zachód — Polska pozbyły się panowania obcych—Eurazji i zachodu niemieckiego. Pozostała wszakże niezlikwidowana ważna placówka straży przedniej „Drang'u nach Osten” w Prusiech Wschodnich, Prusiech Książęcych.

Zagadnienie losów Bałtyki pozostało w istocie to samo, Jego logika geo-polityczna jest trwała. Alternatywa koncepcji mostu czy barjery była i jest żywa i aktualna. Bodaż pierwsza Polska w osobie Józefa Piłsudskiego jeła tę alternatywę rozstrzygać na rzecz barjery. Wszakże tę moim zdaniem bardzo trafnie wybraną koncepcję Marszałek Piłsudski zaczął rozstrzygać metodą, która w istniejących warunkach i okolicznościach konstrukcji była niewłaściwa, mianowicie—metodą Imperjum Wschodniego, Imperjum, którego jądro osadzone byłoby w zapleczu, rządzone

nieckiego o genezie państwa litewskiego (1915), prof. Zajączkowski stwierdził, że ogólny rezultat nie tylko badań polskich, ale nawet rosyjskich i niemieckich nad dziejami W. Ks. Litewskiego nie jest znaczny. „Całe dziesiątki lat stanowią nader prawie zupełnie ciemną kartę”. Wniosek: prace dotychczasowe głównie dotyczą historii politycznej i stanowią punkt wyjścia i wskazówki dla dalszych badań zwłaszcza stosunków społecznych, gospodarczych i narodowościowych.

Tematu tego (Litwa przed 1386) dotknął (na następnym Zjeździe 1930, Warszawa) H. Paszkiewicz, dając ogólną charakterystykę państwa litewskiego i Roli Mendoga, konkludując, że nie Mendog jest twórcą państwa litewskiego, lecz njeznany bliżej nawet z imienia, przez późniejszą tradycję zwany Ryngoldem ojciec Mendoga.

Wypadki lat 1282 — 1386 w związku z genezą Unji poruszył Stan. Zakrzewski (V Zjazd), na szerokim tle powszechno-dziejowym stosunków politycznych całej Europy, od Francji do Moskwy, od Włoch do Skandynawji, wykazując jak dalece mo-

menty polityczno dynastyczne wpłynęły na inicjatywę w sprawie unji Litwy z Polską.

Łączące się chronologicznie z tym okresem zagadnienie „Żmudzi w początkach unji pol.-lit.” omawia na tymże zjeździe St. Zajączkowski: prawo-państwowy stosunek Żmudzi do Litwy określa jako nominalną podległość tej prowincji Wielkim Książętom Lit., ale faktyczną niezależność. Żmudź będąc integralną częścią Litwy właściwej odznaczała się silnym partykularyzmem w wyniku zmiennych losów Żmudzi na przełomie XIV i XV w. Kilkakrotny fakt odstępowania Żmudzi Krzyżakom przez Witolda i Jagiellę był według prof. Zajączkowskiego, taktyką, której rezultatem, wobec osłabienia przez rządy Krzyżackie wyższego bojarstwa reprezentującego czynnik oporu wobec Wielkich Książąt, było późniejsze i łatwiejsze poddanie tej ziemi pod swą władzę. W czasach tych wyrasta ponad inne postacie — potężna postać historyczna Witolda. Poświęca mu swoją uwagę O. Halecki, stwierdza jednak, że „mylny jest pogląd, jakoby wszystkie sukcesy Litwy za Witolda Witoldowi samemu należało przy-

zaś siły służebne — na wybrzeżu. Metoda Imperjum, którą w wieku XIV obrali twórcy Litwy, podczas gdy inne sąsiednie kraje wybrzeża już były przez siły obce opanowane i kiedy na rzecz funkcji wspólnej zorganizowanej straży Bałtyki można było zużytkować tylko rozproszone Bałtyckie zaplecze białoruskie przez zdyscyplinowanie go na ten użytek, teraz w wieku XX, kiedy na wybrzeżu Bałtyckim powstały państwa narodowe o wyraźnej bałtyckiej orientacji politycznej, była niewłaściwa. I polityka Piłsudskiego, łącząca bałtycką orientację barjery z losami dalekiej Ukrainy i usiłująca metodą imperjalistyczną zorganizować straż Bałtyki, nie osiągnęła tego celu i nie zdołała stworzyć bloku Bałtyckiego. Pod jednym jaskrawym względem zaszkodziła ona nawet politycznej kooperacji Bałtyki, bałkanizując stosunki polsko-litewskie i sankcjonując zasadę przemocy i faktu dokonanego w zagadnieniu, które jest z natury solidarystyczne.

Wszakże potrzeba i koncepcja w założeniu swoim słuszna nie może na skutek tego upaść i nie powinna być odrzucona. Idea straży Bałtyku i kooperacji członków Bałtyki na rzecz tej straży jest żywa i stanowi ważną potrzebę historyczną i geopolityczną, która nas łączyć musi. Wśród wyraźnych członków wybrzeża Bałtyckiego może to być jednak wykonywane metodą tylko konfederacji, a może nawet unji federacyjnej wybrzeża Bałtyckiego, nie zaś metodą imperjalistyczną, z ewentualnym tym tej konstrukcji uzupełnieniem, że ten blok solidarystyczny Bałtycki, po skonsolidowaniu się, wszedłby w kontakt konfederacyjny, ale tylko solidarystyczny, nie zaś wasalno-imperjalistyczny i z Polską, o ile Polska zachowa orientację bałtycką, co dla Bałtyki może być tylko pożyteczne i pożądane. I może w tej atmosferze i konstrukcji solidarystycznej, zbudowanej na geo-politycznej logice Bałtyki, byłby znaleziony sposób na usunięcie też przejawów nieszczęsnej bałkanizacji.

Tak lub owak w perspektywie tej związek wybrzeża Bałtyckiego zdaje się być pierwszym i najważniejszym krokiem do rozstrzygnięcia wolności Bałtyki. Jeżeli jeden czynnik — eurazyjski wschodni — nie ujawnia dużo aktywizmu w swojej ekspansji historycznej na Bałtyk, będąc zaprzątnięty rozstrzygnięciem innego rzędu zagadnień społecznych niezwykle wa-

gi światowej, których rozstrzygnięcie, gdyby się ono powiodło, możeby zupełnie innymi metodami oddziało na stare zagadnienie geo-polityczne, to za to drugi czynnik — czynnik ruchu „Drang nach Osten”, którego straż przednia — Prusy — nie jest zlikwidowana, nietylko jest aktywny, ale został niezwykle intensyfikowany. I działanie tego czynnika nakazuje imperatywnie Bałtyce czuć i utrzymać politykę solidarystyczną.

I w chwili obecnej punktem najwrażliwszym całego zagadnienia geo-politycznego bałtyckiego stała się Kłajpeda, mały pas ziemi nad dolnym Niemnem na wybrzeżu litewskim, oddzielony od Prus. Ten mały pas nadniemeński stanowi mały, ale niezwykle ważny klucz do całej Litwy. Gdyby Litwa straciła Kłajpedę — wpadłaby ona cała w zależność wasalną od Prus niemieckich, przedewszystkiem w zależność gospodarczą, a przez to następnie i polityczną. Takie uzależnienie Litwy od Prus — Niemiec rozciągnęłoby hegemonję polityczną ekspansji niemieckiej na całe litewskie wybrzeże Bałtyku i bardzo znacznieby wzmocniło straż przednią Prus. Fala ekspansji niemieckiej dotknęłaby bezpośrednio Łotwy, także najbliższego zaplecza Polski, Wileńszczyzny, Białorusi, zaś tak zwany „korytarz” polski Pomorza uczyniłaby jeszcze bardziej korytarzem, jeszcze ciaśniejszym i jeszcze bardziej dla Niemców nieznośnym. Kwestja Kłajpedzka jest węzłem życiowym nietylko Litwy, ale także i rozległej Bałtyki. Może ona na jej solidaryzm oddziaływać szczególnie.

Solidaryzm bałtycki i kooperacja polityczna Bałtyki, koncepcja geo-polityczna barjery Bałtyckiej nie jest wszakże agresywna. Jest ona przeznaczona na straż bezpieczeństwa i wolności, ale nie ekspansji. W Bałtyce i jej imperatywach geo-politycznych niema i nie może być żadnych ani „Drang nach Westen” ani „Drang nach Osten”, jeno — „fara da se”.

Michał Römer.

Słów kilka o Białoruskim Towarzystwie Naukowym.

W art. *Niestuszne zarzuty* („Prz. Wil.” Nr. 15 — 26 r.b.) p. M. B. wypowiedział pod adresem Białoruskiego Twa Naukowego w Wilnie kilka uwag, które wymagają sprostowania. A więc p. M. B. stawia za-

pisać”. Mimo licznych prac polskich, rosyjskich, niemieckich, ukraińskich sąd o Witoldzie nie został ustalony, a w samej Litwie, rozpoczynającej naukowe badania nad Witoldem w języku litewskim — wielką rolę odgrywa jak przed wiekami — legenda Witoldowa, która zresztą, mówi prof. Halecki, „jest niewątpliwym dowodem jego wielkości”.

Prof. K. Chodynicki rozpatruje zagadnienie dziejów wewnętrznych Litwy po Unji Lubelskiej. (Uwydatnia zanik aktywności u czynnika litewskiego (szlachty) na korzyść polszczyzny lub ruszczyzny, a zarazem ta ostatnia, odgrywając początkowo wybitną rolę, ulega ograniczeniu, a dają się zauważyć wzrost elementu polskiego. Jednym z czynników tego jest przesiedlenie rodzin polskich na Litwę. Rzuca pytania do rozstrzygnięcia przy rozpatrywaniu badań Litwy 1569 — 1791:

1) w jaki sposób odbyło się osadnictwo rodzin polskich, pochodzących z Korony, na Litwę,

2) jaka jest geneza rozszlachtenia szlachty drobnej t. zw. zagrodowej, jej skład etniczny i społeczny,

3) jakie czynniki doprowadziły społeczeństwo na Litwie do zupełnej niwelacji w w. XVIII.

Stan i problemy badań nad historją Litwy po Unji częściowo również porusza na tymże V Zjeździe, Janusz Woliński, mianowicie wiek XVII, zaznaczając niewspółmierność pomiędzy znaczną ilością prac poświęconych dziejom W. Ks. Litewskiego przed r. 1569, a zupełnym niemal brakiem specjalnych zainteresowań dla okresu po-unijnego. Badania te są tem bardziej pożądane, że Litwa nie straciła jednak wewnętrznej odrębności państwowej, nie stała się prowincją, jak Małopolska czy Wielkopolska i w przeciwieństwie do nich nie utraciła prawa do swej własnej samodzielnej historii.

Zawsze żywe, zwłaszcza w czasach obecnych, zagadnienie separatyzmu litewskiego, omawiane było na dwu ostatnich Zjazdach.

Prof. Ehrenkreutz w referacie p. t. „Separatyzm czy ciężenie Litwy ku Polsce po Unji Lubelskiej”, powołując się na opinię Kutrzeby, Haleckiego oraz na „wspólne triumfy i klęski, wspólne rady i walki orężne, wspólne troski o pomyślność całej Rzplitej,

rzut, że wzmiankowane T-wo nie opracowało dotychczas i nie wydało chociażby katalogu tego wszystkiego, co posiada. Czyż tak?! Istnieje przecież bogato ilustrowana odbitka „Hadawika” p.t. *Białoruski Muzeum imieni Iwana Łuckiewicza* (Wilno 1933, str. 16), która każdemu zwiedzającemu te zbiory bardzo się przyda i będzie dlań cenną pamiątką, jeśliby nawet „Hadawika” nie miał i nie znał. Nierównie dłużej istniejące i o wiele bardziej zasobne polskie T-wo Przyjaciół Nauk w Wilnie nie posiada nawet takiego katalogu. Litewskie T-wo Naukowe w Wilnie również go nie ma.

Dalej: jeśli nie mają wydanego drukiem katalogu druków i rękopisów w Wilnie ani Biblioteka Uniwersytecka (państwowa), ani Biblioteka im. Wróblewskich (pod zarządem państwowym), ani Archiwum Państwowe, ani bogate zbiory kalwinów, Żydów i in., nie mówiąc już o wileńskich towarzystwach naukowych, to dla czegoż stosować takie wymagania względem *najmłodszego i najbiedniejszego* z nich Biał. T-wa Naukowego?!... Wydanie podobnych katalogów potrzebuje długich lat pracy i wielkich funduszy.

Skolei drugi zarzut: Biał. T-wo Nauk. prawie żadnej pracy nie prowadzi. Przeprowadźmy analogię, pytając: A czy prowadzi taką pracę T-wo Przyj. Nauk jako takie? Chyba nie. Po wojnie wszak nie wydało żadnego o własnych siłach rocznika. Jeśli dziś o niem się słyszy i czyta, to wyłącznie dzięki pracom profesorów U. S. B., którzy przejęli wprost od niego agendy wydawnicze i sami prowadzą je dalej, oraz zasiłkom z Funduszu Kultury Narodowej. Pięknieby dziś wyglądało wileńskie T-wo Przyjaciół Nauk bez udziału U. S. B. Po wojnie i czasu obecnego kryzysu liczba członków T-wa nie wzrosła, lecz właśnie zmalała, akwizytorzy zaś opłat członkowskich mogliby dużo naopowiadać o ofiarności rodaków w Wilnie na rzecz tej instytucji.

Białorusini są dziś w takich warunkach, że samo przetrwanie winno być już policzone im za zasługę. *Primum vivere, dein philosophari*. W najpodlejszych jednak warunkach Biał. T-wo Nauk. dokonało już selekcji zbiorów muzealnych, urządziło dla nich potrzebne gabloty i szafy, wydało „Hadawik”, katalog, przygotowuje już materiał do rocznika drugiego, nieustannie pomnaża swe zbiory przez zakupy i dary. Przytem przez cały czas walczyć tyle musiało o sam lokal, a i dziś jeszcze prawować się musi o publiczną pracownię naukową, którą gimnazjum

białoruskie chce od niego odebrać, chociaż pokój ten dla istnienia Muzeum stanowi *conditio sine qua non*, jako integralna jego część i jedyna arterja komunikacyjna pomiędzy muzeum a biblioteką.

Żadne towarzystwo naukowe w Wilnie nie jest równie łatwo dostępne dla chcących pracować naukowo jak Białoruskie. Gdy Tow. Przyj. Nauk zaledwie dwa razy na tydzień udostępnia zwiedzenie swych zbiorów, wymagając w dni inne uprzedniego porozumienia się przez telefon, za co trafiło raz do Szopki akademickiej, gdy Lit. T-wo Nauk dopiero dziś zaczyna myśleć o urządzeniu gablot muzealnych, to Biał. T-wo Nauk już od szeregu lat, codziennie jest otwarte gratis od 8 do 12 g. w poł. Dotyczy to wszystkich działów: bibliotecznego, rękopisów, numizmatycznego, historyczno-obyczajowego, etnograficznego i t. d.

Biał. T-wo Nauk. bynajmniej nie neguje potrzeby krytyki rzeczowej, pragnęłoby tylko słyszeć i czytać sądy bardziej wnikliwe.

A. Sołoduch.

FELJETON.

O nawozach poselskich.

„Rolnicy wiedzą dobrze, że na oborniku, czy na nawozach sztucznych ziemia lepiej rodzi... Takim dobrym, wysortowanym i wypróbowanym nawozem pod przyszły plon... są obecni na liście wyborczej umieszczeni kandydaci. Wysortowani, przesiani przez sito kolegów wyborczych, czekają ci swoi bliscy ludzie na twój głos, gospodarzu, w dniu 8 września r. b.”

(„Rolnik Nowogródzki” z dn. 25 sierpnia 1935 roku).

Nie pogniewają się przecież wybrańcy narodu, że ich tak pocziwie przyrównano do... nawozu. Do nawozu naturalnego (obornik) i do nawozów sztucznych. Byleby była dobra intencja, to o cóż się tutaj obrażać. Ze swojej strony pozwolę sobie snuć dalej piękną alegorię, wydobytą spod serca zacnego rolnika z Nowogródziny, który postawił przed postami szczytne choć niezbyt wonne zadanie — uosabiać nawozy na glebie ustawodawstwa polskiego.

Jak wiadomo, nawozów potrzebują specjalnie gleby jałowe, lub też dające zamiast plonu same chwasty. W danym wypadku aktualną jest właśnie

a po utracie bytuniepodległego wspólne dążenie do jego odzyskania” pragnie stwierdzić, że „wszystko to zdaje się bez dalszych wywodów rozwiązywać postawione w tytule zagadnienie”.

Nie tak wszakże łatwo przeszedł nad tym problemem K. Piwarski, który na zjeździe ostatnim obszernie poruszył sprawę opozycji litewskiej pod koniec XVII wieku.

Podkreślany w tym okresie partykularyzm litewski doprowadził do separatyzmu, starannie pielęgnowanego przez oligarchję magnacką. Losami Litwy kierują naprzemian Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie, Pacowie, Sapiehowie rzadko i na krótko można spotkać inne nazwiska na wyższych urzędach litewskich. W drugiej poł. XVII w. zaznaczają się nawet trzy okresy hegemonji jednej tylko rodziny magnackiej: kolejno postępują dni potęgi Radziwiłłów, potem Paców, wreszcie Sapiehów.

Ze wzrostem znaczenia politycznego szlachty dokonywała się w tempie już przyspieszonym ostateczna unifikacja Litwy z Koroną. Taką była myśl przewodnia tego referatu.

Na tem kończą przegląd spraw i zagadnień dotyczących Litwy, omawianych na dotychczasowych Zjazdach historyków polskich. Nie jest to dużo, podkreślić przecież trzeba, że każdy ze zjazdów zajmował się dziejami Litwy zawsze więcej niż poprzedni.

Zjazd obecny jest już niemal całkowicie poświęcony sprawom i dziejom ziem b. W. Księstwa Litewskiego.

Eugenjusz Gulczyński.



ta ostatnia okoliczność. Zgadza się najzupełniej z „Rolnikiem Nowogródzkim”, że gleba ustawodawcza u nas na gwałt potrzebuje meljoracji. Należałoby ją jednak zacząć od głębokiego przeorania gruntu i oczyszczenia go ze wszystkich chwastów, zielsk i kąkolów i wówczas dopiero układać na nim nawozy poselskie, aby ziarna kultury mogły kiełkować, rósć i dojrzewać — niezagłuszone chwastami.

Ale i to dobrze, że dzięki „Rolnikowi Nowogródzkemu” postowie dowiedzieli się, jakie jest ich przeznaczenie na niwie państwowej. Nawożenie naturalne i sztuczne. Zaczniemy od nawozów sztucznych. Jest rzeczą ciekawą, jak nasi postowie, wybrani w Wilnie — lekarz, publicystka, duchowny i buchalter — podzielią między sobą rolę reprezentowania wszystkich składników nawozów sztucznych. Kto będzie azotem, kto — potasem, kto — fosforem i kto — wapnem?.. Jeżeli nie dojdzie do zgody, proponuję rozstrzygnąć kwestję przez losowanie. Los jednemu z postów nakaże puszcząć z siebie azot, drugiemu wytwarzać potas, trzeci będzie fosforyzował, a czwarty — da nam wapno przez zwapnienie naczyń... I jakoś to będzie.

Powstaje daleko drażliwsza kwestja, jak obarczyć postów obowiązkiem dostarczania glebie państwowej nawozów naturalnych. Nie jest tutaj obojętną kwestja zapachów. Lecz i na to jast sposób. Jeden z postów będzie używał *Les Parfums d'Obornick*, drugi — *L'odeur du mot de Cambronne*, trzeci — *La creme de Guano* i t. d. W ten sposób uszlachetnione nazwy nawozów przestaną razić, wszyscy do nich przywykną i nawet mogą się stać bardzo modne. A że surowca mamy w kraju pod dostatkiem, może więc powstać czysto krajowy przemysł kosmetyczno-perfumeryjny pod ogólną nazwą *Parfums des deputés*.

Jeżeli już mowa o zapachach, trzeba przyznać, że podczas agitacji wyborczej zionęło na nas od kandydatów na postów w Wilnie niezwykle miłą wonią. Dwaj naczelni redaktorzy dwóch najpoczytniejszych pism wileńskich poczęli się wzajemnie oblewać taką gnojówką, że trudno dla niej wymyślić jakąś uszlachetniającą nazwę. Jeden drugiemu zarzucił ni mniej ni więcej tylko kupowanie za pieniądze głosów żydowskich. Nigdy w to nie uwierzę. Przecież Hitler twierdzi, że to właśnie Żydzi stale i systematycznie używają przekupstwa, jako środka dla osiągnięcia swoich niecných celów. A tymczasem dwaj najautentyczniejsi aryjczycy mieliby przekupywać i kogo?... Właśnie... Żydów. To całkiem niemożliwe, to byłoby wbrew naturze rzeczy i dlatego stanowczo odrzucam taką supozycję. Prawdopodobnie sami Żydzi usiłovali sprowokować ze strony redaktorów przekupstwo, a że im się nie udało, nie wybrali więc żadnego z kandydatów, gdyż nie otrzymali od nich żądanych pieniędzy. Nie wypowiadamy zresztą w tej sprawie swojego ostatecznego zdania, bo podobno sąd ma się zająć zgłębianiem kwestji, kto kogo chciał podkupować i kto komu niesłusznie zarzucił przekupstwo.

Nie wiem zresztą, czy wogóle dojdzie do sądu, gdyż jeden z naszych znajomych, który nigdy nie kłamie, chyba pod słowem honoru, zapewniał, że widział wczoraj przy śniadaniu u Georges'a obydwóch redaktorów w najlepszej harmonji i zgodzie przy jednym stoliku. Popijali razem wino i byli widocznie po bruderszafcie, bo słyhać było:

— Staśku, daj jeszcze raz pyska!... Tak mi z tobą dobrze...

— Ach, Kazik, nie masz pojęcia, jak się cieszę z twojej przyjaźni do mnie...

— Co było, to było. Ale teraz sztama do grobu...

— Nic wielkiego właściwie nie było. Drobne różnice w poglądach, lecz teraz nic nas nie rozłączy. Daj pyska!...

— Bo widzisz, Stasiek, ja w gruncie rzeczy zawsze miałem do ciebie sentyment, podziwiałem twe orle spojrzenie na sytuację polityczną, nadzwyczajny dar przewidywania przyszłych konjunktur. No powiedz sam, czy się chociaż raz w życiu omyliłeś w swoich prognozach?...

— Coprawda, nie omyliłem się nigdy i tuszę, że nigdy się nie omylę, bo taka już jest właściwość mojego umysłu. Ale w tobie, Kazik, ja zawsze ceniłem twój piękny spiżowy spokój, połączony z benedyktyńską niemal wytrwałością. Imponujesz mi po prostu swem nieograniczonym oddaniem się pracy społecznej, zwłaszcza dla demokracji. Nie mówię już o wiedzy głębokiej...

— Przestań, Stasiek! Do przyszłych wyborów pójdziemy już razem, jak jeden mąż. I może to wkrótce nastąpi...

— Dlaczego tak myślisz?...

— Bo ten sejm spewnością będzie niezdolny do pracy... Kogóż tam właściwie wybrali?...

— No pewno, że nie genjuszów. Przyjdzie jeszcze na nas czas, będzie i na naszej ulicy święto. Wówczas my będziemy najlepszym nawozem na niwie państwowości polskiej.

Gdy wyraziłem wątpliwość, aby taka scena mogła się odbyć, chociażby dlatego, że restauracja Georges'a obecnie jest zamknięta, znajomy mój się narazie stropił, ale po chwili rezolutnie oświadczył: „Jeżeli tak nie było, to napewno będzie”.

Bolesław Szyszkowski.

Doktorowa Wilejszysowa.

(Sylwetka pośmierci a).

W końcu sierpnia r. b., po dwumiesięcznej ciężkiej chorobie, zmarła w Wilnie ś. p. doktorowa Emilja Wilejszysowa. Zmarła należała do najcharakterystyczniejszych postaci przedwojennego Wilna. Była wprawdzie czynną aż do swej śmierci i wierna sobie zawsze, jednak najintensywniejsza jej praca przypada właśnie na lata przed wojną światową.

Znany goethowski dwuwiersz:

Wer den Dichter will verstehen,

Muss in Dichters Lande gehen,

nakazuje, dla zrozumienia jakiejś wybitnej indywidualności, przenieść się duchowo do ojczystego jej kraju, jaki niezawodnie odsłoni niejedną tajemnicę zaciekawiającej nas jaźni. Jeśli chodzi o ś. p. Wilejszysową, takim krajem jest narodowościowo pstra Besarabja, gdzie zmarła działaczka przyszła na świat. Acz po ojcu pochodziła ona z dawnego rodu litewskiego Jasmontów, otrzymała widać po matce dużo krwi zgoła obcej. Był to temperament wybitnie południowy. Sam wygląd nieboszczki pozwalał uważać ją równie dobrze za Rumunkę, Węgierkę, Włoszkę, bo ja wiem kogo z kobiet Europy południowej, lecz nie za Litwinę.

Ś. p. Wilejszysowa nauczyła się po litewsku dopiero w latach panieńskich, gdy była już w Petersburgu. Urodziła się tedy nie Litwiną, stała się nią, była więc tylko *naticne Lithuana*. Autor nekrologu

na szpaltach „Vilniaus Rytojus” trafnie się o zmarłej gdzieindziej wyraził, że właściwie Litwinką nie była, i dlatego zawsze, aż do końca dni swoich, tak silnie odbijała jej sylwetka duchowa od ogólnie litewskiej psychiki narodowej. Niewątpliwie była jednak gorącą patriotką litewską, przytem o tak potężnej dynamice, o tak olbrzymim temperamencie aktywnym, że można byłoby śmiało obdzielić niemi dziesięć rodowitych Grażut i Danut, z których każda by jeszcze miała dosyć werwy i ognia. A to wszystko było skondensowane w jednej duszy kobiecej, wrzało w jednym sercu niewieściem!...

Dla zrozumienia tej zagadki, tajemnicy tego fenomenu przydałby się tu Freud ze swoją psychoanalizą. Nieszczęśliwe pierwsze małżeństwo ś. p. Wilejszysowej i nader szczęśliwe drugie, acz bezdziejne, właśnie dlatego może że bezdziejne, skierowało przebogaty zasób sił niewyżytego jej macierzyństwa na szerszą rodzinę, jaką jest niewątpliwie dla każdego naród. Powie ktoś: w zmarłej wcale się nie odczuwało ciepłych tonów macierzyńskich, a górowały racjonalizm, intelektualizm i wulkaniczna pasja serca, wezbranego niesłuchanie ostrem odczuciem wyrządzonej dziejowemi losami Litwie krzywdy. Bez większego jednak trudu można ten zarzut odprzeć, wystarczy tylko przypomnieć, że wśród matek zdarzają się też niekiedy natury despotyczne, władne, tyrańskie... Potwierdzeniem tego może być nawet głupowate przezwisko, jakie wzgardliwie dała Wilejszysowej półinteligencja wileńska: *królowa litewska*.

Nie była z niej, wzorem rzymianek starożytnych, jakaś przedzająca len *domiseda*, ani ofiarna stróżka ogniska domowego (nie miała go zresztą, bo mąż lekarz był po całych dniach zajęty praktyką i sanitarią miejską), ani słodkie naczynie kruchej, a zawsze biernej kobiecości, lecz istna *virago*, nowożytna amazonka, walcząca słowem i piórem. Nieboszczka przez całe życie była właśnie żadna czynu. Czyn był jej rozkoszą i świętem. Zawsze zdobyć się umiała i na właściwe a mocne słowo osądu, i na silną dialektycznie krytykę, i na w porę użyty sarkazm..., nie mówiąc już o tem, co zwykle czyn stanowi, jak praca ideowa, walka z przeszkodami, propaganda, agitacja... Był to prawdziwy *łamacz lodów*, jaki swą stalową pierśią drogę sobie torował. Był to przedziwny *instrument wiertniczy*, jaki nigdy się nie wyszczerbił w żmudzie codziennego rozbijania i drażenia alpejskich masywów, urosłych z odwiecznych złoży uprzedzeń i uporu, tępoty i nienawiści, ciasnoty i głupoty ludzkiej. Wszystko to bowiem znalazł na swej drodze dziejowej młody ruch litewski.

Taką oto była doktorowa Wilejszysowa zawsze a wszędzie. W Petersburgu, gdy walczyła z dobrym skutkiem o wprowadzenie dodatkowego nabożeństwa litewskiego u św. Katarzyny, i w Wilnie, gdzie z karygodnym opóźnieniem czynniki miarodajne oddały wreszcie Litwinom osadzony w ghetto kościółek św. Mikołaja. Były jednak chwile, gdy ś. p. Wilejszysowa szczególnie wykazała swój płomienny temperament w obronie uciśnionego narodu litewskiego. Za taką np. należy uważać głośnie swego czasu zerwanie przez rozagitowany tłum dewotek wileńskich litewskiego nabożeństwa majowego u św. Jana w r. 1913. Obrażona w swych najświętszych uczuciach patriotycznych, przemówiła wtedy ś. p. Wilejszysowa w b. pałacu biskupów wileńskich, piorunująco wyrzucając karygodną, a mocno podejrzaną niezaradność tych, co w tem zawinili. Zadośćuczynieniem było wówczas odejście ze św. Jana ś. p. kan. Czerniawskiego.

Gdy zachodziła tylko potrzeba, atakowała Wi-

lejszysowa z równą odwagą też ówczesne władze rosyjskie, przytem wołała zawsze rozmowę osobistą w gabinecie gubernatora lub wielkorządcy kraju z sa. nym zwierzchnikiem niż z niższymi funkcjonariuszami. Nie innego sposobu użyła w pamiętnym swem wystąpieniu u dowodzącego oddziałem wojsk niemieckich hr. Pfeila, z powodu wydania przezeń słynnej odezwy przy zajęciu Wilna.

A któż zliczy wszystkie wystąpienia polityczne ś. p. Wilejszysowej już po wojnie? W Wilnie, w Kownie, w Ameryce? aż do ostatniego w sprawie niemądrej zmiany napisu na kaplicy Ostrobramskiej włącznie?... Narażała się swoim i obcym, a popularności nigdzie nie szukała. Szanowano ją i bano się, lecz nie kochano. Szła więc przez życie samotna. Zgoła bez przyjaciół.

Mimo żywiołowego temperamentu, nieboszczka nie miała zwyczaju, nawet w ogniu walki największej, uciekać się do obelg osobistych. To też nasi wielkorządcy, duchowni i świeccy, nieraz się aż zżymali, słuchając jej skarg lub domagań się, czuli jednak zbyt dobrze, że cierpkie często słowa ich pentyki płynęły z przekonania najgłębszych. Nie lubili jej, lecz nie mogli nie słuchać jej zawsze inteligentnych, logicznych, a ze szczerym patosem podanych wywodów. *Facit indignatio versum*.

Spółczeństwo litewskie w Wilnie poniosło stratę ciężką a niepowetowaną. *Rimtas*.

Bibliografia.

Hedemann Otton. *Głębokie*. Wilno 1935.

Jest to szkic dziejów (tak sam autor nazwał) miasta z bogatą przeszłością i nie bez pewnych widoków na przyszłość. O pięknych ambicjach świadczy już istniejący w Głębokiem oddział Pol. Twa Krajoznawczego, którego nakładem ukazała się broszura niniejsza, będąca czemś pośredniem między przewodnikiem a krótkim opisem danej miejscowości. Historycy rosyjscy posługiwali się czasem w takim wypadku terminem *uczebnoje opisanije*. Autor prawdopodobnie również miał na myśli przedewszystkiem nauczycielstwo i młodzież szkolną, wskutek czego wstęp i zakończenie utrzymane są w tonie, dalekim od objektywizmu naukowego.

Układ szkicu—przejrzysty. Pod tym względem może niejednemu dziełu służyć za wzór.

Nazwa miasta pochodzenia jest oczywiście ruskiego i dawne jej brzmienie: *Hłybokie, Hłubokie*. P. Hedemann zagląda nawet do źródeł białoruskich jak *Białoruski Archiw*. Złe odczytał autor „nazwisko” jednego bosego karmelity głębockiego o. Eugenjusza *Acrucé*, tymczasem jest to zwykle u Bosaków i Bosaczek wymienienie pewnej tajemnicy wiary, jaką dołączają w ten sposób do swego imienia zakonnego. Więc zagadkowe *Acrucé* jest tylko błędem przepisywacza rosyjskiego i ma tu być *a Cruce*, czyli inaczej o. Eugenjusz od Krzyża. Archaizując zlekka, pisze dalej p. Hedemann: *ludna i handlowa dzielnica radziwiłłowska z jej rzędami kramów i klatek*. Jakich znów „klatek”?—chyba kłitek? Wersję o chęci Napoleona zabrania głębockiego kościoła karmelitów do Paryża, *by go tam postawić obok Notre Dame*, kładziemy między bajki. Aż nadto dobrze stworzyć mógł tę gadkę lokalny patriotyzm Głęboczan lub ambicja Bosaków.

Książka wydana starannie. Ryciny czysto wykonane a ciekawe. Żeby tak każde miasto powiatowe u nas miało podobny szkic dziejów! Niestety, nie wielu na prowincji jest takich uzdolnionych i zamiłowanych pracowników, jak p. O. Hedemann.

Wat.